

ta droga ma jedną stałą dzielną
bez przerywy na siku czy papierosa
część na galowo część mnie]

śmieć przewija się wzdłuż
jak tasma wideo na funkcji *slow motion*
przewija się wzdłuż jak tasma

mijamy kolegów w cedrowych szkatułkach
co chcieli wyjąć wieszak i wyszli
też byłymy chcieli w taką pogodę

by wstać nad ziemią i liczą w skupieniu
ilice kłórnymi będzienymi wracał
zawracać nas będgą po kłórnym

niebawem runą osiedlowe kioski i po dropsy
będzie trzeba gnać do tesco. sływy czuje
mieszkańca rękę rynku i stopniowy upadek
mieszkańca form. takim jak *my pójże się na głowy*
iłowiem naleźymy do mieszczuch form.

wieszaki przed kioskiem
i wsumamy dropsy. wiatr owiewa nasze twarze,
jakiś calowal na do widzenia, do *widzenia*
i *dobranoc*. niebawem runą osiedlowe kioski,
preminie era dropsov, wiedeński high life
szlag trafi. podziat na kveste stanie się
nieostry, sływ twierdzi, że to nawet dobrze -
nawszysty czas zacząć dziać jako bohater
zbirowy, bo liczba mnogo jest bezpieczna.
bezpieczeństwo w tej sytuacji będzie kluczkowe

TRAUERZUG I

dieser weg hat eine station wir gehen
ständig pullem oder rauchen
einige offiziell angezogen andere weniger

der tod spült sich durch
wie ein videoband in *slow motion*
spült sich durch wie ein band

wir überholten kameraden in zederschattulen
die früher rauswollten und auch früher raus sind
würden wir auch gern bei diesem wetter

die köpfe hängen in der luft und berechnen anstrengt
die sträßen die wir rückwärts nehmen
von denen wir werden rückwärts genommen

ERZÄHLUNG III

dennächst wars das mit dem kiosk im wohngebiet und wir
müssen für unsere dropse bis zu tesco pilgern. der graue führt
die unsichtbare hand des marktes und den alltäglichen untergang
der marginaleren formen. solchen wie uns spucken sie ins gesicht,
weil wir nämlich zu den *marginaleren formen gehören*.

wiener high life: wir sitzen vorm kiosk und lutschen
unsere dropse. der wind weht um unsere häupter, als wollte
er uns zum abschied küssen. *auf wiedersehen*

und gute nacht. dennächst wars das mit dem kiosk im wohngebiet,
der drops ist gelutscht, das wiener high life

geht zum teufel, die dinge werden nicht mehr scharf
zu unterscheiden sein, und das ist sogar gut so, meint der graue –
es wird höchste zeit, einen kollektiven heiden

zu installieren, denn im plural liegt eine sicherheit.
und die sicherheit wird in dieser situation das entscheidende sein.



With the support of the
Creative Europe Programme
of the European Union

2016

www.leselenz.com

pada komenda: ruszyć w głąb wątych ruszowań gałęzi!
mamą trzy carmeny, trzy pomarańczowe oranżady w proszku,
nie lada kosmos nad i pod kosulkami

cała cienkie jak zapaki, jeśli wymienił wszystkie.

na czubek *wciążgnę kolorowg zsmarę!* – to teraz nasze
drzewo: niebo odmyka się i kurzaj jak rozcięta stopą woda.
dalej już tylko trzask rąk, stuczonoze czol

i plamki krwi na kosulce, jeśli wymienił wszystkie

PROBA SIŁ

KRAFTPROBE

kommt das kommando: hinein in die tiefen des mickrigen gittergebäts.
wir haben drei kippen, drei pulvertütchen mit orangenlimonade,
nichts weniger als den kosmos über und unter den shirts

körper dünn wie streichhölzchen, um es alles vollständig zu benennen.

auf die spitze hochziehen den bunten lappen! – das ist jetzt unser
baun, der himmel sieht sich, der regen peitscht wie aufgeschmittene füße.
dann nur noch das knallen von händen, die plätzwunde auf der stirn
und die blutflecken auf dem shirt, um es alles vollständig zu benennen.

ERZÄHLUNG

tsui pen glaube an viele
parallele zeitlinien, aber das ist noch zu wenig.
der graue glaubt an niederflurbusse

und wenn wir den arsch hochkrüegen, schaffen wir ihn vielleicht noch.

es wird dunkel und die erde rollt die warmen zungen der neubaustellungen ein.
der graue findet solche metaparn ganz nett,
als bringt er ein feuchtes tüttchen dope in umlauf und sagt:

gute gedichte verderben die guten sitten

wir verassen ihn. der graue hebt sich aus dem sessel

und macht musik an, die man fast nicht hört,

die man gar nicht hört, also fragt er:

wie macht man das scheißding an? wir liegen da, im bewusstsein unsrer selbst,
des fußbodens und der ausgiegeware, die jetzt ein friedhof ist.

der graue tippt sich an die nasenspitze und sagt:

ich gebe zu, dieser körper wird fremd.

wir lachen, weil das lustig ist, weil es uns genauso geht.
hinterm fenster kühlt die kaltschale und dem grauen
wird warm beim anblick seiner phantasiaen.

er meint, gedichte unterscheiden sich von der poesie durchs aufschreiben,
denn die poesie hat noch keiner aufgeschrieben, er aber fühlt sie eben jetzt.
er weiß, dass man am besten die fresse hält,
und sich einschließt in einer nuss

NARRACJA II

szuka nóz brzucha, więc po rękę sięga
- mamrocze siwy i sięga do kieszeni po szlugi.
są kolejki, które co kilka minut szatkują krajobraz,
jest szeroki, betonowy murek, jest wypoczynek.
siwemu pasują te okolice, więc mówi mało.

liście furkoczą na wietrze, rozganiają smród
i mgielkę chesterfieldów, w której gnieździ się mały budda.
siwy odchrząka i splotuwa. wierzy w paczkę
dwudziestu buddystów, z których każdy odda życie
za dwa palce i strużkę ognia.

ktos rzuca, że ten wiersz nie posiada rytmu.
siwy spogląda na nas i niedowierza.
wystarczy, że chwilę pomilczy i już robimy syf.
borges miał język w matym palcu a rytm w dupie, twierdzi.
za chwilę nadjeżdża kolejka i znów robi się cicho

ERZÄHLUNG II

das messer sucht den bauch, also greifts nach der hand
— murmelt der graue und greift nach den kippen in seiner tasche.
es gibt züge, in abständen, die die landschaft zerschneiden,
es gibt diese breite betonmauer, es gibt zeit für pause.
der graue findet die gegend okay, also spricht er nicht viel.

die blätter flattern im wind, vertreiben den gestank
und den rauchschleier der chesterfields, in denen der kleine
buddha wohnt. der graue hustet ab. er glaubt an diese schachtel
mit den zwanzig buddhisten, von denen jeder für einen
fingerabstand stirbt, und ein kleines, hölzernes flämmchen.

irgendwer haut raus, das gedicht hat doch gar keinen rhythmus.
der graue schaut uns lange an und glaubt's nicht.
kaum schweigt er mal für paar sekunden, schon versauen wir alles.
borges hatte die sprache voll drin, auf den rhythmus geschissen, findet er.
dann fährt der nächste zug durch und es wird wieder still.

TYBER

sobie, tobie i komu tam

proponują porządek: pozbierać latawce,
postery dawnych bohaterów zwinąć w rolkę,
do piwnicy znieść: rowerek, apteczkę z lego,
kolorowe puszki z biblijnego rfn wyrzucić.
cały drobny majdan, co zagraca przejsięcie,
przesunąć pod ścianę. z piwnicy przynieść:
kilka słoików na zimę, polowe łóżko, koc.
systematycznie wchodzić w przyszłość.
opowiedzieć się wreszcie za szczęściem,
jakie jest, a nie jakiego się szuka. między
piwnicą a schodami przeżyć tragedię.
jedną z tych niewielkich, choć doszczętną

TIBER

für mich, für dich und wen immer

man schlägt ordnung vor: die drachen einsammeln,
die poster der alten helden einrollen.
in den keller schaffen: das kinderfahrrad, die legoapotheke,
die bunten dosen aus der biblischen BRD wegschmeißen.
den ganzen kleinkram zur wand schieben,
der den durchgang versperrt. aus dem keller mitbringen:
einmachgläser für den winter, das feldbett, eine decke.
systematisch in die zukunft eintreten.
endlich für das glück optieren
das ist, nicht für jenes, das man sucht. zwischen
keller und treppe durch eine tragödie gehen.
eine von diesen kleinen, die aber total sind.

WIERSZ O LEŻENIU W ŁÓŻKU RAZEM

wiersz o leżeniu w łóżku razem rozpoczyna się
w gdańsku na dworcu głównym. jest późno,
właściwie rano i dopiero teraz widać,
jak niewiele się od wczoraj zmieniło.
gołębie, dworskie obsrajduchy, ganiają się po gzymsach
jak dzieci; czerwona cegła nadal jest czarna
i kruszeje jakby była z węgla.
sokiści po raz ostatni pana proszą, aby nie niszczyć własności spółki,
bo gdzie się wszyscy podziejemy. i ja też
się boję, więc wracam do gołębi, a ty, a ciebie
jeszcze nie ma i czuję się całkiem jak kot z tego wiersza,
bo nawet nie wiem czy będziesz.
przychodzi mi do głowy pomysł, oba pomysły.
wkładam czapkę i kręcę się jeszcze chwilę

GEDICHT ÜBER DAS ZUSAMMEN IM BETT LIEGEN

das gedicht über das zusammen im bett liegen beginnt
auf dem hauptbahnhof in gdańsk. es ist spät,
eigentlich früh und erst jetzt ist zu sehen,
wie wenig sich seit gestern verändert hat.
die kackvogeltauben jagen sich über die mauersimse
wie kinder; die roten ziegel sind immer noch schwarz
und bröckeln wie kohle. die bahnsicherheit bittet sie
ein letztes mal, das gemeinschaftseigentum nicht zu zerstören,
denn wo kommen wir da hin. und ich fürchte
das auch, also kehre ich zu den tauben zurück, und du, und du
bist noch nicht da und ich fühle mich wie der kater aus
diesem gedicht, weil ich nichtmal weiß, ob du da sein wirst.
jetzt habe ich einen einfall, beide einfälle.
ich setze die mütze auf und lauf noch eine weile rum.

BALLADA O TRUPIE

clue tego zdania to trup. trup nie udaje,
jest w środku. mamy to szczęście,
możemy się przyjrzeć, przyłożyć ucho,
zastukać i stwierdzić: *ni hu hu po tchu*,

ni slychu bicia, i tylko po sali wlecze się
echo, salowa pcha wózek z pościelą
po zmarłym, brudna po zmarłych jest pościel
i echo się wlecze jak smród.

rację miał trup, że nic nie zostawią –
plótno bielutkie, aż w oczy zaszczypie,
z szafki przy łóżku sprzątną owoce,
szafkę opróżnią, ciało ukryją ze wstydem.

jeszcze raz zerkną na puste posłanie,
tym razem czulej pomyślą o trupie,
i fza się zakreći - ciężka, niezadarna,
i wspólnie nad wielkim zapłaczą porządkiem

BALLADE ÜBER EINE LEICHE

schlüssel dieses satzes ist die leiche. die leiche macht uns
nichts vor, sie ist da, mittendrin. und wir dürfen dabei sein,
sie genau betrachten, an ihr lauschen, anklopfen
und feststellen: *luft raus, aus die maus*,

kein herzs Schlag zu hören, nur das schleppende echo
der schwester, die den wagen mit der wäsche
des toten schiebt, dreckig ist die wäsche der toten,
und das echo schleppt sich wie gestank.

die leiche hatte recht, sie werden nichts dalassen –
das weiß des lakens blendet die augen, sie
entsorgen das obst, räumen das nachtschränken leer,
decken den toten körper verschämt zu.

ein letzter blick auf das verlassene lager,
diesmal mit mehr gefühl für die leiche, sie werden
ein trädchen vergießen, unbeholfen und schwer,
und die große ordnung gemeinsam beweinen.

POSTACI BIBLIJNE

ten przypadek ma swoją nazwę: popelniać
niebawem odmieni ciebie i mnie i wtedy
spadną kałuże przez które będziemy udawać carla lewisa
jak wygrywał swój czwarty medal na olimpiadzie
wyobrażasz sobie tak tęsknić że umrzeć?
pomyślmy wówczas będą z tego dzieci
zawsze są jakieś dzieci nie zawsze są rodzice
jeszcze przez chwilę będziemy się kolytać
pełni jak bóg opustoszałi jak katedra

BIBLISCHE GESTALTEN

dieser fall hat seinen namen: vergehntiv
demnächst dekliniert er dich und mich und dann
verschwinden die pfützen über die wir carl lewis spielen
wie er seine vierte olympische medaille gewinnt
kannst du dir das vorstellen soviel sehnsucht dass du stirbst?
wir werden denken irgendwann entstehen daraus kinder
es gibt immer irgendwelche kinder eltern nicht immer
ein weilchen werden wir noch da schaukeln
voll wie gott leer wie katedralen

ZNIKIENIE

zaczyna się od wyjścia na balkon. mówię sobie:
na końcu tego pokoju jest balkon. można spróbować
wyjść, przewietrzyć się, może coś więcej.
pooddychać, chociaż nie. zaziębić się jak te chude
barierki, które mnie trzymają. nie uwierzysz,
ale slupek w gdańsku wskazuje minus trzydzieści.
zima dopadła nawet najlepiej ubranych,
nawet najlepiej ubranych, co jakby nas zbliża.

tutaj, w gdańsku, sprawy mają się tak: nic nie jest
na swoim miejscu, wszystko jest gdzie indziej.
nie ma cię kolejny miesiąc, kolejny miesiąc
przewala się po mnie jak czoleg. podobno była wojna,
podobno rozstrzelano wszystkie ucieczki.
miałem ci napisać, że już w porządku. dużo wychodzę,
powoli wracam do siebie. próbuję odespać,
tylko ten wiecznie cieknący kran jest za głośno.

zaczyna się zniknięciem. nie panikuj, mówię sobie:
rzeczy dzieją się nadal. śniadanie, studia,
przyszłość. że mogę zaczekać, bo nic nie jest
na pewno. że zaczekam, a kiedy znów nie przyjdiesz,
wyjdę na balkon odszukać cię gdzieś
pomiedzy dworcem a napisami końcowymi,
upewnić się, że to, czym bolisz, ten mały kamień
między palcami w bucie, to wciąż nagroda

DAS VERSCHWINDEN

es beginnt mit dem rausgehen auf den balkon. ich sage mir:
wo das zimmer aufhört, ist ein balkon. man könnte versuchen
rauszugehen, luft schnappen, vielleicht irgendwas mehr.
ein bisschen atmen, obwohl. sich erkälten wie dieses dürre
geländer, das mich hält. du wirst es nicht glauben,
aber das danziger thermometer zeigt minus dreißig grad.
der winter hat selbst die bestangezogensten erwischt,
selbst die bestangezogensten, da sind wir einander fast nah.

hier in danzig siehst es so aus: nichts ist da,
wo es hingehört, alles ist anderswo. ein weiterer monat,
in dem du nicht da bist, ein weiterer monat,
der mich überfährt wie ein panzer. angeblich war krieg,
angeblich hat man alle fluchten erschossen.
ich hatte dir schreiben wollen, dass es jetzt okay ist. ich gehe
viel raus, komme langsam zu mir. versuche nachzuschlafen,
stört nur der lärm von diesem ewig tropfenden wasserhahn.

es beginnt mit dem verschwinden. keine panik, ich sage mir:
alles findet weiterhin statt. das frühstück, das studium,
die zukunft. dass ich warten kann, weil nichts ist, nichts
sicher ist. dass ich warten werde, und wenn du wieder nicht
kommst, gehe ich auf den balkon raus und suche dich
irgendwo zwischen bahnhof und abspann, um mich zu
vergewissern, dass auch das, womit du wehtust, dieses steinchen
im schuh, zwischen den zehen, immer noch eine belohnung ist.